

s. 10

Na okrętach panowała demokracja, kapitana wybierano przez powszechne głosowanie, łupy dzielono po równo, a kluczowe decyzje podejmowano na otwartych zebraniach, co stało w kontraście do dyktatury obowiązującej na innych jednostkach. Kiedy zwyczajni żeglarze nie otrzymywali żadnych świadczeń socjalnych, bahamscy piraci wyłocali swoim ludziom renty inwalidzkie.

s. 67

Niekiedy okręty mijały się w odległości zaledwie kilku jardów i bezlitośnie pakowały kilkunastofuntowe kule w burty nieprzyjaciela. Zdarzało się, że pociski przeszły na wylot członków załogi, patrosząc marynarzy lub urywając im głowy, a drewniane drzazgi mieszały się z ich krwią oraz wnętrznościami, obryzgując znajdujących się na dolnym pokładzie żeglarzy. Armaty stojące na górnym pokładzie ładowano przeważnie kartaczami lub kulami połączonymi łańcuchem; oba typy pocisków potrafiły zmienić człowieka w krwawą papkę.

s. 91

Gdy wysiedli na plażę, zaskoczył ich ubrany w kozią skórę mężczyzna, który machał kawałkiem białego materiału i krzychał do nich po angielsku, rozentuzjasmowany. Był to Alexander Selkirk, rozbitek, którego historia zainspiruje później Daniela Defoe do napisania *Przypadków Robinsona Crusoe*.

s. 92

Zabezpieczając się przed głodem w razie wypadku lub choroby, Selkirk oswoił kilka kóz; czasem z nudów zdarzało mu się z nimi tańczyć.

s. 182

„Czarnej brodzie pozwalał rosnąć, aż osiągnęła przesadną długość – pisał osiemnastowieczny historyk. – Była tak splątana, że niemal zasłaniała mu oczy” i „jak straszliwy meteor rzucała cień na jego twarz; cała Ameryka bała jej się bardziej niż jakiegokolwiek komety, która pojawiała się na niebie”.

s. 187

(...) bandyci „rozpanoszyli się nie tylko na jamajskich morzach, ale i w wodach okalających cały północny kontynent”. „Póki nie zostaną podjęte natychmiastowe i skuteczne kroki – ostrzegali – wymianie handlowej Wielkiej Brytanii z tą częścią świata grozi całkowity paraliż”.

s. 196

(...) Jam jest za to wolnym księciem i dzierzę taką władzę, że mógłbym świat podpalić, jak ten, co ma setkę okrętów na morzu i armię złożoną z setki tysięcy piechurów. A to podpowiada mi moje sumienie: nie ma sensu gadanina z biadolącymi warchołami, co na pokładzie dają sobą pomiatać zwierzchnikom, [z tymi] co pokładają wiarę w plebana, tego rajfura, tłuszciocha, który ani nie myśli wierzyć, ani postępować zgodnie z tym, czego naucza durnych głupców”¹.

S. 230

29 września, gdy zbliżali się do Virginia Capes, Czarnobrody przywdział swój budzący grozę strój bojowy. Na ramiona zarzucił jedwabne szelki, do których przymocował „kabury z pistoletami, przez co wyglądał, jakby nosił bandolier”. Pod kapelusz wetknął lonty, które, podpalone, miały mu się przy twarzy, otaczając ją aureolą dymu i ognia. Tak wystrojony, pisze współczesny biograf, „typał srogo pełnymi dzikości oczyma; nawet bujna wyobraźnia nie mogła przywołać bardziej przerażającego obrazu demona z piekła rodem”. Marynarzom napadanych okrętów wystarczyło jedno tylko spojrzenie na tę morską zjawę otoczoną armią dzikusów z muszkietami, szablami i prymitywnymi granatami ręcznymi, aby natychmiast poddać statek bez choćby jednego wystrzału. Dokładnie na to liczył Czarnobrody.

s. 264

Piraci obrali sobie Nassau za bazę głównie dlatego, że oprócz zachodniego wejścia przystań oferowała jeszcze tylne – wąski, ale możliwy do przepłynięcia korytarz po wschodniej stronie, z którym uporałby się zdolny nawigator. Niedaleko ciągnęła się mielizna zwana Potter’s Cay, dzieląca przystań na dwie części; okręt o zanurzeniu poniżej ośmiu stóp nie zdołałby przebyć piaszczystej płytki z żadnej strony. Phoenix kotwiczył na zachodzie i był okrętem zbyt dużym, żeby uporać się z przekroczeniem mielizny. Za to piraci mogli wpłynąć tam od wschodu i złupić słupa za Potter’s Cay na oczach kapitana Pearse’a.

Był to polityczny teatrzyk *par excellence*. Renegaci zawiesili na maszcie czerwoną, „krwawą” banderę, zarzucili kotwicę w bezpiecznym miejscu i zaczęli demonstracyjnie łupić przejęty statek handlowy tam, gdzie było ich doskonale widać z pokładu Phoenixa.

s. 271

Niezadowolony z łupu Vane złapał jednego z marynarzy, związał mu ręce i nogi, a potem przywiązał do bukszprytu. Następnie piraci wsadzili mu w usta lufę muszkietu i zapalili zapałki zatknięte za jego

¹ Niektórzy badacze kwestionują fakt, czy ta rozmowa, opublikowana w *A General History of the Pyrates*, istotnie się odbyła, pytając, kto mógłby dokonać transkrypcji. Odpowiedź brzmi: sam Beer. Po audiencji u Bellamy’ego kapitana przeniesiono na Marianne, gdzie miał sporo wolnego czasu, aby spożytkować go na spisanie historycznej konwersacji. Tydzień czy dwa później został wypuszczony na Block Island i 29 kwietnia pojawił się w Newport. Jego opowieści o tym, co mu się przytrafiło, wysłuchał korespondent „Boston News-Letter”. Szczegóły rozmowy trafiły zapewne do władz Rhode Island i zostały przekazane dalej, do Londynu, gdzie udostępniono je autorowi *General History*.

powieki; zagrożono, że jeśli nie powie, gdzie schowane są pieniądze, pozwolą dopalić im się do końca; nieszczęśnik najpierw oślepie, a następnie zostanie zastrzelony.

s. 293

Około drugiej nad ranem śpiącego w swojej kajucie kapitana Whitneya obudził zdyszany podwładny. Piraci przypuścili atak; fregata była w niebezpieczeństwie. Młody dowódca pobiegł na pokład, gdzie powitał go przerażający widok: stojący w płomieniach okręt Vane'a płynął prosto na Rose i pozostałe statki. Przez noc bandyci rozładowali statek i nasączyli jego kadłub oraz takielunek smołą i lepikiem. Następnie wytoczyli działa z ambrazur, napakowali je prochem, a do luf powkładali po dwie kule. Podnieśli kotwicę i po cichu obrócili statek w stronę nieproszonych gości, po czym powoli ruszyli w ich kierunku. Odległość malała. Jeden z piratów został u steru, upewniając się, że okręt nie zboczy z kursu i uderzy w Sharka i Rose, podczas gdy pozostali opuścili żagle, podpalili pomazane smołą deski i wyskoczyli za burtę. Gdyby wszystko poszło zgodnie z planem, statek uderzyłby w jednostki Królewskiej Marynarki, które natychmiast stanęłyby w płomieniach.

Kiedy ostatni pirat opuszczał okręt, marynarze na Rose, Sharku, Bucku i Willing Mind uwijali się jak w ukropie. Niektórzy rozwijali żagle, inni odcinali linii kotwiczne siekierami, usiłując uwolnić zagrożone statki. Pozbywszy się kotwic, Whitney i pozostali kapitanowie obrócili okręty tyłem do kierunku wiatru i ruszyli ku otwartemu morzu.

s. 324

Będący w mniejszości piraci zaczęli przegrywać i padali jak muchy na lepki od krwi pokład. Marynarze wyciągnęli swoje pistolety i wymierzili w Czarnobrodego, który, choć chwiał się już, a krew zalewała mu twarz i tors, nadal zamachiwał się szablą na Maynarda i Demelta. Żeglarze posłali w jego wysoką sylwetkę grad kul, po czym otoczyli go z ostrzami w dłoniach, gotowi zabić.

Humphrey Johnson twierdzi, że ostatni cios zadał szkocki góral, który jednym silnym cięciem szabli pozbawił Czarnobrodego głowy; „leżała na jego ramieniu”, podtrzymywana jedynie strzępką skóry i mięsa. Nie zgadza się z tą wersją autor *General History*, który utrzymuje, że Thatch padł nagle, „kiedy odciągał kurek kolejnego pistoletu”, (...).

s. 333

Następnie, po modłach, komendant sprowadził piratów po drabinie do szubienic. Thomas Morris zatrzymał się na jej szczycie i zażartował: „Mamy dobrego gubernatora, ale surowego”. Na dole, nad drewnianym podestem ustawionym na trzech dużych beczkach, na wietrze kołysało się dziewięć pętli. Każdego pirata podprowadzono pod wyznaczony stryczek, „gdzie kat zacisnął sznur tak zręcznie, jakby uprzednio służył w Tyburn”, głównym londyńskim miejscu egzekucji, jak odnotowano w aktach. Z rękoma związanymi za plecami i z pętlami na szyjach, skazańcy mieli czterdzieści pięć minut, żeby wygłosić swoje pożegnalne mowy, napić się wina i zaśpiewać psalmy na oczach rozkrzyczanego tłumu.

s. 334

(...) zdecydował się ułaskawić młodego George'a Rounsivella, (...).

Gubernator dał znak i strażnicy pociągnęli za sznury; jak mówią oficjalne dokumenty, „podest zapadł się, a cała ósemka zawisła”.

s. 344

„Nie mogę już dłużej tak egzystować, od momentu mojego przyjazdu, pozostawiono mnie samemu sobie – pisał do Rady Handlu 23 lutego 1722 roku. – Nic mnie nie trzyma w tym zapomnianym miejscu, zrobiłem, co do mnie należało, ku chwale Jego Królewskiej Mości i mojego kraju, choć doprowadziłem się tym samym do ruiny”. Zostawiając kolonię pod opieką Williama Fairfaxa, miesiąc później Rogers popłynął do Anglii, wierząc, że spotkania twarzą w twarz okażą się bardziej efektywne niż korespondencja. Do Londynu dotarł w sierpniu. Dowiedział się wówczas, że król Jerzy zwolnił go z pełnionej funkcji, a nowy gubernator jest już w drodze do Nassau. Co gorsza jego wspólnicy rozwiązali firmę, nie zwracając Rogersowi ani funta z sześciu tysięcy, jakie osobiście za nich założył. Znowu był bankrutem, a wierzyciele nie odpuszczali i wkrótce Rogers znalazł się za kratami. Człowieka, który zajął manilski galeon, położył kres piractwu na Karaibach i skutecznie bronił ważnego punktu strategicznego przed przeważającymi siłami wroga, pozostawiono, aby zgnił za więziennymi murami.

Benjamin Hornigold, założyciel pirackiej republiki, odebrał list kaperski od Rogersa i popłynął wojować z hiszpańskimi piratami, stacjonując w dobrze sobie znanej Nassau Harbor. Wiosną 1719 roku, kiedy zapuścił się w okolice Hawany, jego okręt został przejęty przez hiszpańską brygantynę i jeszcze jeden statek; Hornigold albo został zabity na miejscu, albo dokonał żywota w hiszpańskim więzieniu, (...).

s. 345

Henry Jennings i Leigh Ashworth działali jako korsarze u wybrzeży Jamajki. Szczególnie ten pierwszy radził sobie znakomicie; w październiku 1719 roku zawinął do Nowego Jorku, stojąc dumnie na pokładzie sprawdzonej Barsheby, z dwoma brygantynami i słupem zabranymi Hiszpanom przy Veracruz. Jennings przeżył wojnę i parał się potem handlem, zamieszkując na Bermudach.

s. 351

(...) Olivier La Buse (...).

(...) mógł się pochwalić długą i bogatą karierą. Działał w Afryce i na Oceanie Indyjskim do 1730 roku, kiedy został pojmany przez francuskie władze i stracony na wyspie Réunion. Jego mogiła jest dziś popularną atrakcją turystyczną.